

KULTURA W SIECI
DLA DZIECI OD DZIECI



JAK ZNALEŹĆ PRZYGODĘ
CZĘŚĆ IV - PIÓRO



Jan Marković

JAK ZNALEŹĆ PRZYGODĘ

Część IV - Pióro

Podkarpackie Stowarzyszenie dla Aktywnych Rodzin
Rzeszów 2020

Pióro

Krasnoludek zajadał się świeżo upieczonym chlebem i poprawiał wziętymi od dziewczyn kanapkami i kielbasą. Jakby tego było mało, pogrzebał po izbie i wyciągnął skądś ser i pomidory, a z powały ściągnął czosnek, którego ząbki przegryzał jak landrynki.

Prawdę mówiąc, wyglądał niezupełnie jak krasnoludek. Owszem był niski, ale nie malutki – dziewczynom sięgał prawie do pasa. Miał na sobie kubrak z kapturem, ale strój nie był czerwony. Miał jakiś niedookreślony, burordzawy kolor. Kurz pokrywał jego ubranie, a także włosy i długą brodę. Jadł łapczywie, trochę przy tym mlaskając i nawet pochrzäkując.

Przyjaciółki przez chwilę obserwowały go w milczeniu. Jak należało się spodziewać, cierpliwość szybko straciła Ola. Zapytała go, czy aby na pewno jest krasnoludkiem.

Przerwał jedzenie w pół kęsa i spojrzał na nią z miną ewidentnie wyrażającą niesmak. Pokręcił głową i bez słowa wrócił do przeżuwania.

- Inaczej sobie ciebie wyobrażałam – Ola nie zamierzała rezygnować.

Krasnoludek ciężko westchnął.

- Jak sobie wyobrażałaś? – zapytał.

- Że będziesz tycieńki – Ola rozczapierzyła kciuk i palec wskazujący, pokazując wielkość. – I że będziesz miał czerwony kapturek.

- Żeby mnie wilk zeżarł? Dziewczyno, wiesz co to kamuflaż? – Nie czekał na odpowiedź. – To takie przebranie maskujące. Mam latać po lesie odziany w jaskrawe barwy, żeby mnie każdy drapieżnik z odległości stu łokci namierzył? I wcale nie jestem duży. Jestem w sam raz na ten Międzyświat. W swoim własnym świecie byłbym wyższy od was. To tylko w waszej rzeczywistości my krasnoludki, malejemy, żeby lepiej się chować.

Nowego znajomego trudno było skłonić do mówienia, ale jak już zaczął, to nie przerywał.

- Niech zgadnę: Czytałaś Marię Konopnicką? Tę książkę o sierotce Marysi? Ona jest dość popularna w tej okolicy, to pewnie tak. Słyszałem

o niej. Podobno fajna kobieta, mówili mi znajomi. No ale niektóre historie to spisała bez sensu. Nie mogłem uwierzyć, że jej to wpadło do głowy. Że przykładowo dzieci podmieniamy i sami wskakujemy do kołyszek. Serio? Nie mamy co robić, tylko się zajmować jakimiś płaczącymi niemowlakami? Ci pisarze... Każdy jeden skrobie, co mu pasuje. Trochę prawdy, trochę zmyśleń, a ty rozeznaj się co jest czym, człowieku.



- Głodomorem trochę jesteś – Ola była tym słowotokiem lekko speszona, ale nie rezygnowała. – Jak Podziomek – dodała.

Krasnoludek przewrócił oczami, potarł z frustracją brodę. Okruszki posypały się z niej na podłogę.

- Nie jestem głodomorem, tylko jestem głodny!
– warknął. – Od wczoraj nic w ustach nie miałem.
Raz mnie widziałaś i już wiesz, jaki jestem zawsze?
I jeszcze wiesz, jakie są wszystkie krasnoludki?
Są nas tysiące i każdy jeden to głodomór ubrany
na czerwono? Przecież to głupie na całego. Wy
jesteście tylko dwie i się od siebie różnicie, a my
wszyscy tacy sami?

Ostatnie słowa wypowiadał prawie krzykiem. Tosia zdecydowała się wtrącić i uratować przyjaciółkę.

- Przepraszamy. To wszystko przez zaskoczenie
– powiedziała dyplomatycznie. – Nie spodziewałyśmy się Pana spotkać. Ja jestem Tosia, a to jest Ola.

Krasnoludek trochę się uspokoił.

- Ja nie jestem żadnym panem – wstał, otarł prawą dłoń o kubrak i wyciągnął ją do Tosi. – A nazywam się Popiołek.

Popiołek – szepnęła odruchowo Ola. Już się zorientowała, że z krasnoludkiem lepiej postępować ostrożnie, więc nie wypowiedziała na głos myśli, że to dziecinne imię, nie pasujące do takiej zadziornej osoby.

Popiołek jednak usłyszał, że coś powiedziała i już łypał na nią podejrzliwie.

- Pomyślałam, że to bardzo ciekawe imię – pośpieszyła go obłaskawić Ola. – Ładne. Tylko się zastanawiam, czy to czasem nie zdrobnienie. Czy naprawdę nie nazywasz się Popiół.

- Popiół? – zdumiał się krasnoludek. – Jak te resztki i brud z paleniska? Żaden rozsądny krasnoludek nie dałby tak dziecku na imię.

Tosia jeszcze raz zdecydowała się skierować rozmowę na mniej ryzykowne tory. Zaczęła więc wypytywać Popiołka o to gdzie są, czym jest Międzyświat, jak się tu wszyscy dostali i jak, co ważne, mogą się wydostać. Przy tych ostatnim pytaniu Ola zorientowała się, że może mają powody do niepokoju. Postanowiła jednak, że spróbuje nie martwić się na zapas, przynajmniej póki nie wysłucha historii krasnoludka.

A on opowiedział im o dawnych, bardzo dawnych czasach, gdy ludzie i krasnoludki, i inne jeszcze niezwykle stworzenia mieszkaly w tym samym świecie. Czasem sobie pomagały, czasem się kłóciły, jak to między sąsiadami bywa. Stopniowo jednak ludzi było coraz więcej. Byli coraz silniejsi, mieli coraz potężniejsze maszyny do swej dyspozycji i, jak to niestety nieraz z ludźmi bywa, nie

okazywali szacunku słabszym. Rozpychali się, zagarniali co mogli, przejmowali obszary, na których mieszkali inne ludy.

- Nas już nie ma, to teraz robicie to zwierzętom – dodał z wyrzutem Popiołek.

W końcu inne stworzenia wywędrowały z ludzkiego świata, a sami ludzie przenieśli krasnoludki do legend i baśni dla dzieci.



Tylko z rzadka, w wyjątkowych okolicznościach, spotykali się ze sobą w Międzyświecie, na ziemi niczyjej, gdzie czas nie biegł ani miarą ludzką, ani krasnoludzką, gdzie przedmioty trwały w zawieszeniu między ojczyzną jednych ludów a drugich.

Dziewczyny niezbyt to wszystko rozumiały, Popiołek spróbował więc wyjaśnić to przykładem.

- Mieszkacie tu niedaleko? – zapytał.

Dziewczyny potwierdziły.

– Ale nie dotarliście tu normalną ścieżką, prawda?
– kontynuował. – Może idąc tu zauważyliście jeszcze jakieś zmiany w okolicy?

Ola powiedziała mu o podziemnym przejściu i o tej właśnie chałupie, w której się spotkali.

- O tym mówię – stwierdził Popiołek. – U was domostwo zmarniało, a tutaj stoi choć powrotu gospodarzy na ma się co spodziewać. A w moim świecie, jeśli mnie pamięć nie myli, w ogóle go nie ma. Ludzkie ślady mało gdzie się ostały.

Później powiedział dziewczynkom, że sam tu trafił przypadkiem badając jakieś zapomniane odnogi jaskini zamieszkałej przez jego lud. Ola zaraz pomyślała, że pewnie to grota rządzona przez króla Błystka opisanego przez Marię Konopnicką, ale Popiołek wyjaśnił, że tamto królestwo jest pod Żarnowcem, a on z innej części Podkarpacia pochodzi.

Pozostawało tylko pytanie – czy było przypadkiem, że się spotkali? Nikt z trójki w to nie wierzył. Bramy do Międzyświata nie otwały się jednocześnie bez

powodu. Mieli jakąś misję do wykonania. Dziewczynki opowiedziały więc raz jeszcze, co je spotkało. Omówiły zagadki, które rozwiązały. Pokazały lampę, klucz i mapę. Popiołek słuchał, patrzył, zadawał pytania, opowiadał historie z przeszłości, które mu się ze sprawą kojarzyły i regularnie kiwał głową z powagą, ale prawdę mówiąc sprawiał wrażenie osoby, która robi dobrą minę do złej gry. Najwyraźniej sam z tego wszystkiego niewiele rozumiał. Nie przyznałby się jednak do tego, a i dziewczynki, nauczone doświadczeniem, nie wyraziły swoich wątpliwości, bo a nuż by się znów zdenerwował. Choć, z drugiej strony, może by szybciej rozwiązali problem, gdyby Ola z Tosią zachowywały się odważniej. Można przecież bronić swojego zdania bez obrażania innych. Tak to niestety bywa, że jak ktoś chce być za bardzo grzeczny, to przegapia swoje szanse.

Tymczasem więc cała trójka radziła, co zrobić, a najbardziej radził Popiołek. Uznał się najwyraźniej za przywódcę grupki, choć prawdę mówiąc, nie za bardzo było wiadomo, na jakiej podstawie. Chyba tego, że miał brodę i wyglądał najpoważniej, albo może dlatego, że najgłośniej gadał.

A to najcichsza z całej trójki Tosia w końcu podsunęła właściwy trop.

- Ha! – powiedziała. – Zapomnieliśmy o tych znakach na belce!

Dlatego właśnie warto, żeby się gaduły czasem zamknęły i dopuściły innych do głosu.

Popiółek od razu zgłosił pretensję, że Tosia wcześniej o tym nie wspomniała, ale dziewczynki go zignorowały. Zbyt były podekscytowane zagadką, żeby się teraz przejmować jego marudzeniem. Fakt, że zapomniały o symbolach! Ale co, nie może się zdarzyć? W tak niezwyklej sytuacji, w jakiej były, nie wszystko naraz da się opanować. Krasnoludek jeszcze trochę postękał, ale zaraz dołączył do dziewczyńskich rozważań, bo już droższe mu było towarzystwo od samotności, nawet jeśli w tym towarzystwie nie mógł rządzić.

Znowu Tosia zauważyła pewną rzecz. Pierwszy symbol to nie był żaden czarodziej w szpiczastej czapce. To był krasnoludek w kapturze. Popiółek się zachnął, że tak niewprawnie wyryty, ale przyznał rację. A potem Ola spoglądając na bogato ilustrowaną mapę dostrzegła na niej wizerunek kobiety piszącą piórem na papierze. Cała trójka wpadła wtedy na ten

sam pomysł i zaczęła szukać pozostałych znaków. Trzeba było spostrzegawczości, ale znaleźli wszystkie. Wtedy mapę wziął Popiołek. Drapiąc się znów po brodzie, rozważył coś i wreszcie powiedział:

- To jest mapa tej części Międzyświata. Symbole na mapie mówią, gdzie szukać rozwiązań.

- Brawo! – zawołała Ola i uniosła dłoń, żeby przybić mu piątkę. Krasnoludek jednak tylko spojrzał na nią zdumiony, najwidoczniej kompletnie nieświadomy znaczenia tego gestu. Najwyraźniej w jego świecie inaczej okazywano radość. Cóż, co kraj to obyczaj.

- A pióro jest tu, gdzie jesteśmy – dokończył myśl Popiołek.

Towarzysze zaczęli więc znów szukać nie mając



całkowitej pewności, czego szukają. Trwało chaotyczne szperanie, w trakcie którego tylko dziewczynki starały się nie naruszyć zbytnio porządku panującego w chałupie. Objęło też przeszukiwanie kurnika pod kątem obecności magicznych piór. Wszystko bez skutku. W końcu trójka ponownie doszła do wniosku, że lepiej się naradzić niż działać na oślep.

Ola zauważyła, że pióro jest drugim symbolem na belce. Pierwszym jest krasnoludek. Zasugerowała, że rozwiązanie zna Popiołek, ale ten opornie przyznał, że nie ma żadnego dobrego pomysłu. Zaczęli się więc zastanawiać nad tym, z czym kojarzy im się pióro. Z ptakami. Z pisanem. Z wypychaniem poduszek i pierzyn.

(Tu od razu pozagląдали do domowej pościeli. Dziewczyny musiały powstrzymać Popiołka, żeby jej po prostu nie porozrywał).

Tosia podążyła tropem skojarzenia z pisarstwem. Co, jeśli szukały jakiejś opowieści? Tknięta intuicją otworzyła znaną godzinę wcześniej skrzynkę z książkami i zaczęła je przeglądać. Nie pomyliła się – była tam opowieść o krasnoludkach i sierotce Marysi. Ze zdumieniem odkryła na pierwszej stronie

dedykację od samej autorki, oznaczoną datą i miejscem: Żarnowiec, 26 maja 1906 r.



Pokazała książkę pozostałej dwójce. Przekartkowali ją, ale nic nie znaleźli. Żadnych notatek, żadnych zapisków ukrytych między stronami. Tosia już miała ją odłożyć, gdy Ola złapała ją za rękę.

- Stój! – zakrzyknęła. – Pokaż! Wiem!

I otworzyła książkę na rozpoczynającym ją wierszu. Przeczytała:

„Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie.
A ja przecież wam powiadam:

Krasnoludki są na świecie!”

A potem, przeskakując zwrotkę:

„W górach, w jamach, pod kamykiem,
Na zapiecku czy w komorze,
Siedzą sobie Krasnoludki
W byle jakiej mysiej norze.”

Popiołek parsknął z oburzeniem. Mysia nora, też mi coś. I jeszcze na dodatek byle jaka. Owszem, zdarzało mu się w takich miejscach ukrywać, gdy dawniej bywał w ludzkim świecie, ale w życiu nie zamieszkałby na stałe w takich warunkach. Oli nie interesowały jednak teraz minione przygody nowego towarzysza. Podekscytowana wybierała pojedyncze słowa z tekstu.

- Na zapiecku. W komorze. Pod kamieniem. Pod kominem – wyliczała. – Co jeśli to wskazówki, gdzie szukać?

- Co to zapiecek? – zapytała Tosia i zaraz sobie sama odpowiedziała – Ha! Pewnie to miejsce tu, na piecu, gdzie zdaje się nawet sypiać można. A komora to składzik chyba.



Popiołek potwierdził skinieniem głowy i zaraz wskoczył na piec, bo teraz nawet jemu udzieliła się energia dziewczyn. Zastukało i zabrzęczało, gdy przesuwał naczynia, drewno na opał i inne przechowywane w pobliżu przedmioty. Przyjaciółki pokazywały mu, gdzie jeszcze zajrzeć. On kazał im się tylko nie wtrącać. Wyprostował się z wyrażającym ewidentną frustrację sapnięciem i rozejrzał. Skupił nagle wzrok na wiszącej u powały wiązce czosnku. Podeszedł do niej i wziął w ręce. Między główkami krył się mały woreczek. Wyciągnął go i podał Oli. Ta tylko wskazała palcem na małe piórko wyszyte na materiale. Rozsupłała węzełek i wyciągnęła ze środka karteczkę zawierającą fragment jakiegoś

rysunku.

Ruszyły poszukiwania na całego i teraz już co rusz znajdowali podobne woreczki z podobną zawartością we wskazanych w wierszu miejscach. Jeden w dzbanuszkach w komorze. Jeden za kamieniem przy drzwiach. Jeden przyklejony od spodu do stołu, pod którym krasnoludki podobno zbierając spadające okruszki. Wkrótce mieli małe puzzle, które bez większego trudu złożyli. Tylko że zupełnie nie wiedzieli, jaką wiadomość one niosą.

Mieli przed sobą wizerunek krasnoludka, pod którego stopami starannie wykaligrafowano jedno jedyne słowo: Sympatyczny.

- Faktycznie, z wyglądu uśmiechnięty, miły i uprzejmy. Na pewno sympatyczniejszy od Popiołka – zauważyła Ola, która przestawała się powoli przejmować humorami towarzysza.

Tym razem jednak krasnoludek nie zareagował gniewnie. Może wcale Oli nie usłyszał, bo skupiony był na obrazku. Gładził się po brodzie, drapał za uchem, czasem sapnął jak z wielkiego wysiłku. Wreszcie wziął jeden fragment układanki i podszedł z nią do pieca. Otworzył palenisko i dziewczynki wystraszyły się, że może, z sobie tylko znanych

powodów, chce kartkę spalić. On jednak tylko patrzył przez nią na ogień, jak przez zasłonę.



Ola z Tosią spojrzały na siebie. Tosia wyduła wargi i wzruszyła ramionami. Ola pokręciła palcem koło skroni, co było równie nieuprzejme jak i wcześniejsze zachowania Popiołka. To, że ktoś ma dziwne pomysły, jeszcze nie oznacza, że zwariował. Rychło się zresztą okazało, że zrobił coś może i niespodziewanego, ale bardzo rozsądnego. Oto na odwrocie kartki również zaczęły się pojawiać coraz ciemniejsze brązowe litery, najwyraźniej pisane tą samą ręką.

Popiołek odwrócił się wyraźnie zadowolony.

- To nie on – pokazał narysowanego krasnala, - jest

sympatyczny. To atrament. Co, nie wiecie, o czym mówię?

Wyraźnie zadowolony, że znów może uchodzić za eksperta wyjaśnił, co to atrament sympatyczny. To taka substancja, na przykład sok z cytryny, którą można coś zapisać i nic nie widać, chyba że się tak zapisaną kartkę papieru podgrzeje. Wtedy substancja ciemnieje i wyłaniają się litery.

Jakoś tak się złożyło, że i Ola, i Tosia najpierw pomyślały, że będą od teraz tego sposobu używać, żeby przekazywać sobie tajne wiadomości. Chyba to prostsze niż wymyślanie skomplikowanych szyfrów. Zaraz potem wzięły pozostałe kartki i zaczęły pomagać krasnoludkowi. Nie minęło kilka minut, a na stole przed nimi leżała nowa układanka. Napisało na niej tak:

„Odpowiedzią na pióro jest słowo.
Znajdźcie odpowiedź na dzwonek,
pędzel i ogień, a będziecie blisko.”

Wiedzieli już, dokąd teraz zmierzać. I tylko Tosię martwiła jedna rzecz:

- Czy zdążymy wrócić na kolację? – zapytała.

Tekst:
Jan Marković

Ilustracje:
Aleksandra Anzel

Podkarpackie Stowarzyszenie dla Aktywnych Rodzin
www.psar.pl

Rzeszów, 2020

Książka stworzona we współpracy z:
Gdziecko.pl – podkarpackim portalem rodzinnym

Copyright © 2020 by Jan Marković
Copyright © 2020 by Aleksandra Anzel
Copyright © 2020 by PSAR

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”